ZESZYT I. ROK III.

SZKOŁA POLSKA,

pismo poświęcone wychowaniu.

Miesiąc styczeń. Rok 1851.

KILKA SŁÓW
o Szkole Polskiéj
z okazyi rozpoczęcia trzeciego rocznika.

Pismo nasze rozpoczyna rok trzeci życia swego.

Cel *„Szkoły Polskiéj”* jak dotąd, tak i na przyszłość pozostanie ten sam. Mamy pisma treści politycznéj, literackiéj, religijnéj, rolniczej, i t. p. Treścią *„Szkoły Polskiéj”* było i będzie: *wychowanie.* Jest to cel jeden, specyalny, wyraźny.

Nie przesądzamy celu wychowania, ale każdy przyzna, że jest wśród tylu innych ważnych, jednym z najważniejszych. Jeżeli polityka, rolnictwo, przemysł, ogólna literatura, wymagają osobnych dzieł i pism peryodycznych, to zaiste! godzi się także wychowaniu mieć swój wyłączny organ.

Stać komuś koniecznie trzeba na straży wychowującego się pokolenia, tego wzrastającego narodu, owych przyszłych obywateli kraju: by to młode pokolenie rosło w dobrych obyczajach, w poczciwym, zacnym, pobożnym duchu przodków swoich; by się kształciło w naukach pożytek ludzkòści przynoszących; by go chronić od wpływu smutnych okoliczności czasowych, zatruć zdolnych młode dusze oziębłością, zwątpieniem, niedołęztwem; by w niém nie wygasł ogień rodzinny; by zawczasu uczyło się dźwigać z godnością narodową ciężkie brzemię losu i stanęło ostatecznie u krèsu gorących życzeń naszych.

Ten trudny obowiązek wzięło na siebie pismo nasze, i pełnić go będzie, póki sił nam starczy, póki ktoś zdolniejszy go nie podejmie.

Chociaż zaś „*Szkoła Polska*“ poświęcona jest tak ogólnéj sprawie wychowania, ma przecież głównie tylko na celu *matki i elementarnych nauczycieli:* raz dla tego, że się nie czujemy na siłach roztrząsać kwestye wyższego wykształcenia, z wyższego stanowiska; powtóre, że wychowanie macierzyńskie i wychowanie elementarne uważamy jako główny i jedyny fundament wszelkiego wykształcenia, jeżeli takowe ma cel swój osięgnąć, jeżeli wychowańca ma uczynić cnotliwym i rozsądnym. Macierzyńskie wychowanie i elementarne wykształcenie zwykle rozstrzygają: czy młodzian stanie się czułym albo nieużytym, rozsądnym albo niebacznym człowiekiem, ciężarem społeczeństwa albo użytecznym obywatelem.

Główném najpierw naszém dążeniem było: przelać w czytelników pisma naszego owo powyższe przekonanie nasze o ważności wychowania. Wiadomo nam, żeśmy zbyt małą tylko cząstkę tego celu dotąd dopięli: ale obowiązkiem człowieka jest: czynić tylko tyle, ile może, rzucić choćby tylko jednę cegiełkę do budowy całego gmachu wspólnego.

O ważności i właściwym kierunku wychowania traktowaliśmy w artykułach w 1849 roku: O powołaniu nauczyciela pod względem narodowym (przez K. Libelta). — Pierwsza nauka elementarna. — O religii i nauce o rzeczach pod zmysły podpadających. — Słów kilka o wadach pańskiego wychowania. — Społeczeństwo i szkoła (przez ks. Prusinowskiego). — Chrześciańskie wychowanie jakie być powinno, aby nie wyrównywało pogańskiemu lub żydowskiemu (przez ks. W.). — Dalsze kształcenie młodzieży po opuszczeniu szkół elementarnych i wynikająca ztąd potrzeba szkół niedzielnych. — O wychowaniu dzieci do siódmego roku. — Ku poczciwemu żywotowi młody chowany być ma; — w roku 1850: Uwagi tyczące się wychowania płci żeńskiéj w Księstwie (nadesłane.) — Słowo o oświacie i przemyśle ludu nasze-

go (nadesłane.) — Kilka myśli o nauczaniu na pamięć (nadesłane). — Wychowanie kobiet. — Ustęp o ważności wychowania, zwłaszcza domowego. — Wola i jéj użytek (nadesłane). — Kilka uwag o nauczaniu na pamięć (przez F.). — Przedewszystkiem starać się trzeba nie tak uczyć dziecko, jak raczéj rozwijać jego władze umysłowe i t. d.

Aby zaś tak nauczycielom jak i rodzicom trudniącym się wychowaniem swych dzieci, ułatwić udzielanie nauk, zamieszczaliśmy w piśmie naszém metodyczne rozprawy i prace, jak n. p.: O nauce religii i rzeczy pod zmysły podpadających. — Uwagi nad początkową nauką czytania, pisania i rachunków. — O nauce języka polskiego (przez Szafrańskiego.) — Czego uczyć w polskich szkołach elementarnych w ogóle, a w wiejskich szczególnie. — Rysunki w szkole elem. (przez J. S.). — Wzór udzielania rachunków początkowych (przez Domicza) i t p.

Jednym z najtrudniejszych przedmiotów dla nauczycieli początkowych i dla matek uczących swe dzieci, jest nauka czytania i pisania. Aby pracę tę ułatwić, rozpoczęliśmy już w wrześniowym zeszycie 1850, druk „*Metody pisania i czytania,*“ która się ciągnie przez wszystkie następne zeszyty, a w tym roku ukończoną będzie.

Przedrukowaliśmy także w dodatku do „*Szkoły Polskiéj*“ najwyborniejsze z wszystkich krajowych i zagranicznych dzieł pedagogicznych, dziełko zacnego i światłego ks. Piramowicza „*O powinnościach nauczyciela.*“ We wszystkich pracach naszych służyło ono nam za podstawę. Są w niém złote ziarna, religijno-rodzinne, najodpowiedniejsze naszemu gruntowi, które gdyby cudem ktoś wszędzie tam zasiać mógł, gdzie się młódź chowa i kształci, od razu postawiłyby odradzające się pokolenie prawie na najwyższym stopniu uzacnienia społeczeństwa naszego.

„Szkoła Polska“ usiłuje stać zawsze na tym trwałym fundamencie, jaki we względzie wychowania założył ksiądz Piramowicz razem z Komisyą Edukacyjną. Dla tego przemawialiśmy zawsze, najpierw za religijno-moralném, powtóre za rodzinném, nam właściwém wychowaniem, na

koniec za zastosowaniem wszelkich nauk do życia, na korzyść wychowańca i społeczeństwa. Na wyborną instrukcyą dla nauczycieli i doskonałe urządzenie szkół przez Komisyą Edukacyjną, często zwracaliśmy uwagę i zwracać jeszcze sposobność mieć będziemy. Pomoc i zasilenie w tym względzie czerpaliśmy z szacownego dzieła „*Historya szkół*“ przez uczonego pana Łukaszewicza.

Opierając się na pomysłach i radach Komisyi Edukacyjnéj, co do nauk pożytecznych i potrzebnych mieszkańcowi wsi, podaliśmy w piśmie naszém ośm dotąd „*Nauk tyczących się gminy, życia, zatrudnienia i stosunków wieśniaka.*“ Dalszy ciąg tychże nauk zastosowanych, podamy w następnych zeszytach.

Dużo nam jeszcze pracy pozostaje, bośmy w zawodzie pedagogicznym ledwo pracować zaczęli, bośmy dopiero uczuli, co nam potrzeba. Lecz gdy Bóg sił użyczy a pomocy w pracach doznamy, ukończywszy „Nauki tyczące się gminy“ i „Metodę pisania i czytania,“ opracować się będziemy starali i inne z kolei przedmioty elementarne, jak n. p. jeografią krajową i powszechną, najpotrzebniejsze rzeczy z nauk przyrodzonych i t. p.

Od kwietnia 1850 r. rozpoczęła redakcya obok „Szkoły Polskiéj“ wydawać „*Szkółkę dla dzieci,*“ któréj celem jest: zastosowywać wprost dla użytku dzieci powyższe zasady pedagogiczne, wpływać tak na religijne wychowanie jak i na obeznanie dzieci z tém, co jest swojskie, rodzinne, nasze.

Co się tyczy materyalnéj strony „Szkoły Polskiéj,“ nie skarżymy się: nie dla tego, jakobyśmy mieli dostateczną liczbę prenumeratorów, ale że wydawaliśmy to pismo specyalnéj treści w czasach najmniéj przyjaznych tego rodzaju literaturze, bo nieokaźny, oddalony cel czasopisma pedagogicznego wcale ciekawości i interesu chwilowego nie mógł wzbudzać wśród gorączkowych wymagań czasu, nie mógł odpowiedzieć rozkołysanéj wypadkami wyobraźni i wielkim nadziejom publiczności. Po spełznięciu na niczem świetnych nadziei, nastąpiło powszechne zobojętnienie, czas także nieprzychylny pismu na-

szemu. Wszakże w końcu roku zeszłego liczba prenumeratorów znacznie wzrastać zaczęła, a na przyszłość mamy nadzieję, prawie pewność, że o pokrycie kosztów druku kłopotać się nie będziemy potrzebowali. Nadspodziewanie doznaliśmy kilka w tym względzie dobrowolnych, przyjacielskich pomocy, za które publicznie podziękowanie składamy.

Kilka rad pedagogicznych dla nauczycieli i matek.

Przy rozpoczęciu nowego, trzeciego roku wydawania pisma naszego, nie możemy podać pod rozwagę nauczycieli nic lepszego, jak kilka złotych rad wiekopomnéj Komisyi Edukacyjnéj, a pod rozwagę matek nic stosowniejszego, jak kilka nadesłanych nam uwag o ważności dobrych zwyczai.

Rady Komisyi Edukacyjnéj.

„Edukacya dziecięcia — mówi Komisya Edukacyjna — jest osnową starań około niego podjętych na to, ***aby jemu było dobrze i aby z niém było dobrze.*** *) — ***Będzie rosnącemu człowiekowi dobrze,*** gdy się ciało jego utwierdzi ku zdrowiu, gdy oświecony w prawdach religii i w prawdach przyrodzonych, znać będzie swoje istotne dobro, swój prawdziwy pożytek, gdy zawczasu wprawiony będzie w znanie i czucie dobra. ***Będzie z nim dobrze,*** kiedy będzie ludzki, sprawiedliwy, dobroczynny, wykony-

---

*) Jakże jasno, wszechstronnie, doskonale temi kilku słowami określiła Komisya Edukacyjna ostateczny cel wychowania! Jakże określenie to wyższém i nierównie więcéj zaspokajającém jest od określenia niemieckiego! Diesterweg n. p. powiada, że ostatecznym celem edukacyi jest: ***samodzielność*** (Selbstständigkeit), a środkiem do tego: ***samodzielne rozwinięcie*** (Selbsterziehung). Powszechnie zaś, jako ostateczny cel wychowania, stawiają Niemcy to zdanie: ***rozwiń wszystkie władze umysłowe dziecka.*** W takiém określeniu żadnego nie ma znaczenia n. p. moc dobrych zwyczai.

wający powinności swoje. Edukacya szkolna do tego zmierzać powinna; inaczéj lepiéj jéj nie mieć.

„Nie jest tedy szkolnych instrukcyi końcem nauczyć dziecię obcego zniszczonych narodów języka, oziębłego wierszopistwa, fałszywéj retoryki i tym podobnych rzeczy. Ale owszem całe staranie obrócić trzeba, aby uczeń zawczasu zaczął być rozsądnym, czułym, cnotliwym, pożytecznym. Nie masz środka: młodzian musi być głupi, niebaczny, albo dowcipny, rozsądny; nieużyty, albo czuły i dobrotliwy; nikczemny, ciężki społeczności, albo użyteczny obywatel. Do tego zatém każdy nauczyciel ma kierować nauki szkolne, albo się nie podejmować urzędu.

„Nauczyciel każdy powinien być o tém przekonany, że od niego prawie wszystko w edukacyi zawisło. Przymioty jego rozumu i serca, wpłyną w rozum i serce uczniów. Trzeba nauczycielowi być filozofem, jaśnie widzieć rzeczy, znać grunt człowieka, skłonności, namiętności, pojętność każdemu wiekowi właściwą, związek umiejętności ludzkich; trzeba być czułym, nienaruszonym, sprawiedliwym, gorliwym o dobro uczniów i dobro pospolite narodu ludzkiego. Ktokolwiek się podejmujesz téj usługi ojczyznie twojéj, roztrząśniéj dobrze obowiązek, który bierzesz na siebie, siły które przynosisz! Ucz się sam. 1) Czytaj książki moralne, któreby na gruncie religii za fundament obyczajności, miłość bliźniego przepisującéj, uczyły kochać wszystkich ludzi, nikomu krzywdy, przykrości nie czynić. 2) Czytaj książki o sposobie uczenia, dobrych loików dających poznawać postępowanie i związek myśli człowieka. 3) Rachuj się z samym sobą po szkole, rozmyślaj o postępkach i powinnościach twoich. 4) Myśl jeszcze więcéj niż czytasz. Żadnego rzemiosła bez nauki umieć nie można.

Uważ co się ma mówić, co zamilczeć. 1) Nic nigdy nie mów w szkole, czego sam jaśnie nie rozumiesz, na co się nie nagotujesz, coby nad pojętność uczniów było. 2) Mów, odpowiadaj grzecznie, miło. 3) Myśl, że z ludźmi rozumnymi sprawa, chociaż z dziećmi sprawa. 4) Staraj się o poznanie charakteru, skłonności, przymiotów

każdego ucznia. 5) Pozwalaj, owszem zachęcaj dzieci, aby względem tego, co mówisz, przerywały, poufale swoje pytania w wątpliwości czyniły. 6) Nie obrażaj uczniów mową dumną, zapalczywą, próżną, grubiańską. Poznają twój charakter; prędkość, lekkość twoja przywiedzie ich do pogardy.

„Spraw, aby cię poważano. 1) Raz przepisane dobre ustawy komisyi jak najściślej zachowuj, niechylając ich na żadne względy urodzenia, przywiązania, pokrewieństwa i t. d. 2) Jak najdokładniéj powinności twoich pilnuj, mocą przykładu odejmując dzieciom wszelką okazyą i pozór wyjmowania się z swoich obowiązków. 3) Okazuj szczerą, przyjacielską, ojcowską ku uczniom miłość, nie czczemi słowy, ale samém postępowaniem. 4) Znoś się zgodnie z prefektem i dozórcami. 5) W zachowaniu sprawiedliwości bądź ostatecznie delikatnym. Nie chwal jednego z poniżeniem drugiego. W sprawach i kłótniach między dziećmi zachodzących, miéj sobie za obowiązek sumienia i honoru nigdy od prawidła sprawiedliwości nie odstępować. 6) Gdy przyjdzie nieuchronna karania potrzeba, nigdy nie karz w gniewie, nigdy nie karz gdy winny jest w pasyi. 7) Kary nie na przykrém srożeniu się na ciała zakładaj, ale na umartwieniu umysłu umniejszeniem szacunku, skromném poniżeniem. Ogólnie mówiąc, kiedy przyczyny zasłużenia na kary umniejszone będą, umniejszy się ich potrzeba.”

(Nadesłano.)

O ważności dobrych zwyczai.

Życie nasze składa się z walki: co dzień, co chwila przychodzi nam szermować to z namiętnościami, to z lenistwem; nie trzeba więc pogardzać niczém, coby oszczędność sił zaprowadziło, jak ów hetman doświadczony, co nieodmówi bitwy skoro się stanie potrzebą, ale nie marnuje na próżno ludzi i prochu. Tę oszczędność sił najbezpieczniéj zaprowadzić przez *dobre zwyczaje*, które mają

za sobą podwójną potęgę zasady i nawyknienia. — Rzeczą jest niezawodną, że im częściéj, tém lepiéj i łatwiéj każdą rzecz wykonywamy: wykonywanie zaś częste jednéj rzeczy tworzy zwyczaj, który nieraz talent zastępuje, a często jest początkiem cnoty. Dobre zwyczaje są lekarstwem na pierworódny nasz grzech lenistwa, są podporą dlą słabych, bodźcem dla mocnych; są one zasługą pokorną, nieokaźną, często nawet wzgardzoną, a przecie są one nieocenionéj wartości, bo tylko dobre robione ciągle a wytrwale, tylko harmonia i równowaga wszystkich chwil życia, podnosi prawdziwie charakter człowieka i ustala szczęście tych co go otaczają.

Są cnoty, które o tyle tylko na to miano zasługują, o ile w zwyczaj przeszły; do takowych należy łagodność, szczerość, porządek, pracowitość i t. p. Cóż to bowiem nada, że ktoś raz w rok cały dom przewróci, żeby go uporządkować, kiedy codziennie w rozgraceniu tenże zostawia; że ów drugi w nagłéj potrzebie kilka nocy nad pracą przesiedzi, kiedy zazwyczaj czas swój i zdolności marnuje: czyż tam tego nazwiemy porządnym a tego pracowitym? — Nie! bo żaden z nich nie ma nawyknienia tych cnót, które się na dobrych zwyczajach i wytrwałości opierają.

Nie zawsze bowiem człowiek równie do pracy, do trudów, do wypełnienia swych obowiązków jest skłonny; nieraz ociężałość jakaś, lub zwątpienie ogarnia wszystkie władze nasze; cóż to za szczęście, gdy moc przyjętych zwyczai wydźwignąć nas zdolna z tego stanu niedołęztwa i powołać mimowoli do codziennych zatrudnień! Uderzenie zegara staje się wtedy dla nas, czém w bajce był zaczarowany pierścień dla pewnéj księżniczki, który ją ostrzegał kolnięciem skoro w czémkolwiek zbłądziła.

Z tego cośmy tu rzekli; łatwo wyprowadzić *ważność i potrzebę dobrych zwyczai w wychowaniu,* nie tak zaś trudno jest w dzieciach zakorzenić, jakby się na pozór wydawać mogło. Dzieci są z natury do nawyknień skłonne, i każdy kto bliżéj z niemi przestawał, przyzna, że łatwiéj je daleko do pewnych zwyczai, jak do wyjątków

nakłonić. Postaw tylko dziecku przez parę dni talerz z obiadem na tym samym stoliku, połóż łyżkę w jednakowy sposób, a dziwić się będzie, a może i płakać, gdy mu ją następnie przestawisz; kładź go spać o jednéj wyznaczonéj godzinie, a z trudnością uśnie w innym czasie. Takowe przywyknienia są nieraz przyczyną płaczu dla dzieci, a niecierpliwości dla piastunek lub matek; mało one ważą jak nieocenioną posiadają sprężynę do wprawienia zawczasu młodego wychowańca do porządku i regularności, któreby na całe życie były mu sternikiem i ułatwieniem.

Cóż bowiem mozolniejszego na pozór, jak te tysiące drobnostek, których zachowanie stanowi porządek w życiu i w domu. U człowieka wdróżonego do porządku wszystko to idzie ładem i składem, z oszczędnością czasu i grosza, a przewrócenie onego byłoby dopiero prawdziwą męczarnią.

Jedną z najważniejszych części dobrych zwyczai, jest urządzenie czasu, czyli naznaczenie pewnéj godziny dla każdego zatrudnienia. Jest to sekret tych wszystkich, którzy wiele i dobrze czynią, a dużo obowiązków na siebie przyjmując, wszystkie dokładnie wypełnić potrafią. — Jest to także nader ważném w wychowaniu, i to od najmłodszego wieku; nie pójdzie chętnie do nauk dziecię, kiedy go o niezwykłéj godzinie od zabawy oderwiesz i nie uczuje błogiego zadowolnienia z dopełnionego obowiązku, kiedy ilość i rozkład nauk nie jest mu codziennie wymierzony. Wszystko jak w świecie tak i w człowieku do porządku dąży — a nawet władze umysłowe, pod to prawo się poddają, i tępieją gdy nieporządnie użyte.

Przywyknienia nietylko są początkiem cnoty, ale także jéj oszczędnością. Kto nawykł do wstrzemięźliwości i pracy, potrafi się zastosować do każdego położenia wesoło i bez chełpliwości, gdy drugi będzie przymuszony siły czerpać w poświęceniu; a zwracając się do bardzo potocznego wypadku, jakiegoż to wysilenia trzeba, aby rano wstać, dla tych, co długiego spania nawykli! Czyż

to warto dla tak błachéj okoliczności, robić tak wielki wydatek bohaterskich postanowień i omylnego poświęcenia? czyż to nie lepiéj obwarować się zawczasu tą codzienną i cichą cnotą, która się przywyknieniem nazywa?

Zwyczaj wzięty sam w sobie, może być zaiste przeżwany mechanicznym, ale wsparty na uczuciu obowiązku, nieprzełamanéj siły nabiera, i trudno przypuścić, aby dziecię wprawiane przez lat kilkanaście przez rodziców lub nauczycieli do porządku, pracowitości i pobożności, mogło stać się złém łatwo, mogło w najgorszym razie złém długo pozostać. Nie ważmy się atoli ujmować koronę cnocie, czyniąc ją zbyt machinalnie łatwą; każdy dobry zwyczaj nie może się ustalić, tylko poświęceniem i zwyciężeniem przyrodzonych skłonności, i tylko temiż środkami utrzymać się zdoła człowiek aż nadto skłonny do wyzwolenia się z niewygodnych zwyczai, i pomimo wszelkiego nawyknienia, pole zasługi i walki jeszcze szeroko przed nim się roztoczy.

Mówiąc o dobrych zwyczajach, trudno i *o złych nie wspomnieć;* nie wszystkie bowiem zwyczaje są dobremi, nie wszystkie nawet dobre, są niemi zawsze i w każdym przypadku: i tak porządek może się wyrodzić w zrzędność i drobiazgowość, obrachowanie w nieczułość i t. p.; ależ to są niedoskonałości przywiązane do wszystkich spraw ludzkich, i najlepszém na nie lekarstwem, są jeszcze prawdziwie dobre zwyczaje, oparte na wierze i miłości chrześciańskiéj.

Idźmy daléj! Dobre zwyczaje zaprowadzone w jakim domu, tworzą tę dźwięczną orkiestrę, do któréj każdy z jego mieszkańców układa postępki swoje i zatrudnienia; zwyczaje, nawyknienia przywięzują najsilniéj do pożycia domowego a nawet zupełnie samotnego, one ożywiają martwe godziny, przemieniają stare sprzęty w czułych przyjaciół i sieją wspomnienia i obowiązki wśród zabijającéj jednostajności. — A przecież, ile tu właśnie niebezpieczeństw, jak trudno przerwać ten błogi tryb życia, dla innych powinności lub obowiązków przyjaźni. — Widziano ludzi, którzy się stawali niewolni-

kami własnych nawyknień, i praw przez siebie samych przepisanych; którzy nie wyszli na spotkanie upragnionego przyjaciela, bo przyjechał w godzinę poświęconą pracy nie przyjaźni, którzy odprawiali ludzi z najważniejszym interesem, by nie zwlec o pięć minut obiadu. U nas wszakże takowe przypadki są tylko wyjątkowe, i raczéj na brak w uporządkowaniu i czasie uskarżać się można.

Obraz stanu szkół w Galicyi
pod panowaniem austryackiém około r. 1796.

(Ustęp z „Wspomnień mojéj młodości przez Kazimierza Brodzińskiego.")

W zeszycie grudniowym „*Szkoły Polskiéj*" z roku przeszłego str. 535 powiedzieliśmy: „Kiedy Polska przeszła pod obce panowanie, szkoły polskie straciły zczasem typ narodowy, bo wniesiono do nich żywioł obcy." Na poparcie twierdzenia naszego posyłam ci, Redaktorze, następujący nader ciekawy, odrazę wzbudzający, ale wierny, bo z natury zdjęty obraz szkół w Galicyi pod panowaniem austryackiém około r. 1796, wyjęty z zajmującego pisma: „*Wspomnienia mojéj młodości przez Kazimierza Brodzińskiego.*" —

„O kilkanaście staj od dworku, w którym ojciec mój mieszkał, widać na wzniesieniu miasteczko murowaną Lipnicę *) z trzema starożytnemi kościołami. Widok tego miasta miał dla mnie zawsze jakąś odrazę. Była tam szkółka elementarna, do którejśmy z bratem uczęszczać musieli. Ulewy, zaspy śniegu nie mogły nas od przykréj podróży uchronić; w zimie była to wyprawa na cały dzień z kawałkiem chleba, w którego środek włożono kawałek masła. Nie znam straszniejszego nauczyciela nad tego, któregośmy mieli; miał włosy pudrowane, wystrzy-

---

*) Lipnica murowana, miasteczko w Galicyi, w okolicy górzystéj u podnoża Karpat, 8 mil od Krakowa. Tu urodził się błogosławiony Szymon, sławny w zakonie Bernardynów krakowskich. *J. W.*

żone zupełnie z przodu, ogromny warkocz i długie fryzowane loki, które mu uszy zasłaniały, co przy śpiczastém czole szczególną figurę czyniło, i różniło tego człowieka od wszystkich ludzi, jakich widziałem. Długa wyszywana kamizelka i surdut z klapami po kostki u boku, a od ogromnego warkocza cały wtyle zbielony, przy powolnym i pedanckim chodzie, jednał mu od nas dziwne uszanowanie. Ogromne oczy i wargi niezmiernie wypukłe, panowały przecież nad nosem szerokim. Żona jego mogła być śmierci wyobrażeniem; nosiła zawsze białą suknię ze stanem jak najdłuższym, który jéj cienką figurę dziwnie wydatną czynił. Okropny był widok, gdy często w dzień pogodny na progu siedząc, obcinała brzezinę, a długie rózgi w cebrzyk wodą napełniony składała. Tę brzezinę sam pan profesor zwykł był ze spaceru przynosić. Brzezina była u niego najważniejszym punktem pedagogiki. Umeblowanie szkoły miało okropny widok. W środku wisiał wielki drewniany krucyfiks; za ręce i za nogi Chrystusa i na gwoździach zatknięte były świeże rózgi, kilka prętów i dyscyplina. Byłto wizerunek szkolnéj pasyi. Pan profesor wszedłszy do szkoły, zawsze z groźną miną, wprzód do owego składu rózg przystępował; wprawne próbowanie rózg wydawało świst przerażający, poczem uzbrojony tém berłem,[1] zaczynał z nami modlitwę; można się domyślić, że takowa modlitwa z największą odbywała się skruchą i prośbą o oddalenie niebezpieczeństwa. Pan profesor miał często dziwny humor do bicia dzieci; bicie rózgą w rękę za każde zająknięcie, za każdą omyłkę w pisaniu, były wiernie każdemu wyrachowane. Pokładanie na środku zabierało dużo zmudnego czasu; kara ta chłopca odbywała się w obecności płci obojéj, dziewczęta prowadzone były do osobnéj komórki. Pan profesor, będąc razem pisarzem magistratu, często w czasie lekcyi był odrywany; był to czas najwyższéj swawoli bez różnicy płci obojéj. Młodzież składała się z miejskich i z wiejskich dzieci. Partya mieszczan była najgorsza i najsilniejsza; wiejskie dzieci musiały być skromne, a my najwięcéj, gdyż nas jako

szlachciców prześladowano. Dniem najokropniejszym była zawsze sobota. Na ten dzień przeznaczony był zawsze katechizm dawany *po niemiecku*, w którymeśmy ani treści rzeczy, ani języka nie rozumieli wcale. Mało kto był, często nikt, żeby za katechizm chłosty ujść zdołał. Trwoga i cichość i roztargnienie, jakie w ten dzień panowały, trudno opisać. Każdy zapytany po pierwszém zająknieniu, występował na środek klęczeć, a tak całe ławki się wypróżniły; wszystko klęczało, czekając w największéj trwodze ostatniego, który ma być na to miejsce egzekucyi wskazanym; poczem nastąpił jeneralny płacz i prośby, wśród których każdy podług wieku odbierał przeznaczoną mu ilość. Zamykano wtenczas okno, płakać głośno broniono, gdyż często zdarzało się, że matki przechodzące, lub blisko mieszkające tę egzekucyą mięszały. W téj kochanéj szkole przez 3 lub 4 lata będąc, prócz pisać i nieco czytać po polsku i po niemiecku, nic więcéj się nie nauczyłem . . . .

„Szkoły tak były wtedy w Galicyi urządzone, iż młodzieży ani głowy obciążać, ani zbałamucić nie mogły; karność nawet, co w braku innych żywiołów tworzyć zwykła charaktery, była dość łagodną, zatem na niewinne swawole nasze mógł rząd, chociaż w podbitéj i nieprzychylnéj prowincyi, spokojnie zasypiać. Dziecię polskie, w domu albo w elementarnéj szkółce cokolwiek po polsku czytać poduczone, przychodziło do szkół tak zwanych normalnych, gdzie wszystkiego wyłącznie tylko *po niemiecku* uczono. W tych szkołach póty musiało wytrzymać, póki nie zostało po niemiecku tak usposobione, iż mogło z niemiecka po łacinie się uczyć. Ale że całą naukę zakładano tylko na opowiadaniu lekcyi na pamięć, przeto znajomość języka była tylko pozorną. Tak w tych jak w innych szkołach, profesorowie nie zadawali sobie pracy w wykładaniu lekcyi i rozwijaniu pojęcia. Zadano z książki ztąd dotąd, raz wytłumaczono po polsku, jeżeli profesor był Polak, kazano się nauczyć, kto chybił odebrał karę, i na tem koniec. Sama więc pamięć była mordowaną, każdy się uczył, nie wiedzieć czego, tylko

na jeden dzień. Dzieci Niemców miały więc tę wielką wyższość nad nami, iż rozumiały, czego się uczą; a w nas wzrastała nienawiść do nich i do ich języka. W szkołach łacińskich, czyli tak zwanych gimnazyach, jeszcze więcéj było trudności. Dzieliły się na 5 klas, których głównym, a prawie jedynym przedmiotem był Alwar, na 5 wielkich, a w miarę klasy coraz większych tomów podzielony. W trzech pierwszych klasach jeden profesor przez trzy lata prowadził swych uczniów, a po tym kursie od trzeciéj, wracał znowu do najniższéj. Ostatnie dwie klasy, retoryka i filozofia, miały już osobnych swych profesorów, którzy także wszystkie nauki sami wykładać musieli. Ogromny zbiór przepisów Alwara, w tych dwóch ostatnich klasach skrócony był tym sposobem, iż między nami przez tradycye utrzymywały się egzemplarze książek, w których słowa do nauczania przeznaczone, podkreślone były czerwonym ołówkiem, tak, że nawet pojedyncze peryody do właściwéj zwięzłości przyprowadzone były; pierwsza więc czynność wstępujących do nowéj klasy była, tak sobie swojego Alwara oznaczyć. Język łacinski nauczany był według niemieckiego, i w szkołach tych już słowa po polsku nikt nie słyszał. Trudność uczenia się języka obcego, za pomocą także obcego niezrozumianego, była nadzwyczajną. Wszystko więc odbywało się mechanicznie, na pamięć. W drugiéj klasie już trzeba było mówić po łacinie, z wolnością wyrażenia po niemiecku słowa, którego się nie wiedziało. Środkiem wykonania téj najuciążliwszéj powinności, było szczęśliwie znalezione, tak zwane sygnum, mała z drzewa ustrugana książeczka. Urządzenie to w tém było dziwaczne, iż ten tylko karę odniósł, kto ten znak nieszczęsny przez godzinę 12stą, w południe lub o północy miał przy sobie. Przezornie starali go się wcześnie pozbywać, inni na ostatnią godzinę tak postrachem terminu nagleni, wszelkich używali środków ku zdradzeniu kolegów, którzy właśnie w tym czasie najwięcéj byli ostrożni. W ostatnim zawsze razie, kończyło się na tém, iż niespodziewane mocne uderzenie w kark kolegi, zmusiło

go naturalnie z bólu, odezwać się przyrodzonym językiem i przyjąć sygnum na owę niebezpieczną godzinę, zkąd wypływały bitwy, skargi i nieprzyjaźni. Gdy w najniższéj normalnéj klasie, jedynie tylko naukę religii po polsku wykładano, rozumiałem przecie cokolwiek, czegom się uczył. Lecz właśnie to na złe mi wyszło. Gdy nam dano rozdział *o Otchłani*, w któréj dusze bez chrztu zmarłych cierpią, ucząc się w polu, dumałem długo, czy to jest prawdą, czy to sprawiedliwie? Przyszedłem na lekcyą z mocném oburzeniem, i z chęcią wynurzenia katechecie moich wątpliwości, szczęśliwy, że na jego lekcyi wolno było mówić po polsku — z zadziwieniem kolegów, bo nigdy nie było wolno odzywać się bez rozkazu. Ksiądz katecheta słuchał cierpliwie, zmierzył spojrzeniem, z którego doświadczeni koledzy źle mi wróżyli, i nic nie odpowiedział: ja w dobréj wierze obchodziłem przez parę dni mój tryumf. Razu jednego spostrzegliśmy w szkole nadzwyczajne zebranie się profesorów, na których czele rektor po długiéj mowie mnie, który się ledwo domyślać mógłem, o co rzecz idzie, wywołał na środek, otrzymałem chłostę, poczem zapisałem się własnoręcznie w czarną książkę jako bluźnierca, — pióro i kałamarz, których dotknąłem się, wrzucone zostały do wody, i jako heretyk siedziałem przez trzy miesiące na lekcyach w osobném miejscu. Ten wypadek zrobił mnie ponurym i cichym, tém więcéj, że po nim od niewyrozumiałych uczniów długo cierpiałem prześladowanie. —

Piśmienne prace członków Towarzystwa Pedagogicznego w Miłosławiu.

Czytelnicy pisma naszego znają już ogólne sprawozdanie z usiłowań i prac Towarzystwa Pedagogicznego w Miłosławiu (patrz grudniowy z r. 1850 zeszyt „Szkoły Pol." str. 516 i 531.). Sprawozdanie to nas bardzo pocieszyło, bo świadczy o chwalebnym zapale i uczuciu obowiązków i godności swoich przez nauczycieli, bo potwierdza

zdanie: że użyteczna praca użyteczny wydaje owoc. Powszechnie u nas, siejąc już chcemy sprzątać owoce, dlą tego nie umiemy pracować. Towarzystwo Pedagogiczne miłosławskie umie pracować, bo pracuje z wytrwałością, zasiewa wśród gronka swego nauki i koleżeńskie przywiązanie; jeżeli nie ustanie i nadal, o czém przekonani jesteśmy, kosztować będzie najszlachetniejszych dóbr ziemskich: światła i miłości.

Sądzimy, że jak rzeczone sprawozdanie, tak i przegląd piśmiennych prac Towarzystwa miłosławskiego publiczność z przyjemnością odczyta. Dyrekcya Towarzystwa miłosławskiego udzieliła nam wszystkie dotychczasowe prace członków nauczycieli. Z prac tych podajemy w skróceniu i jak najtreściwiéj ważniejsze myśli. *)

1. O wpływie muzyki na kształcenie człowieka, przez nauczyciela Graffa.

Człowiek z wszystkiemi umysłowemi zdolnościami swemi, jest arcydziełem przyrodzenia: stałby się niedołęgą, gdybyśmy nie wszystkie, ale tylko jednę jego władzę ducha kształcili. Dusza nasza pódobna jest do strunowego narzędzia muzycznego, na którém gdy jednę tylko strunę poruszysz, nie doznasz takiego uroku, jak kiedy uderzysz razem w te wszystkie, które w połączeniu z sobą brzmią dźwięcznym akordem, miłą harmonią. Prawda! po uderzeniu jednéj struny, cicho i nieznacznie dźwięczą i inne, lecz zdaje się dla tego tylko, abyśmy i o nich nie zapomnieli, świadcząc o sobie, że są także zdolne wydać z siebie pełne dźwięczące tony.

Przed niewielu jeszcze laty kształcono w szkółkach ducha jednostronnie, głównie ćwiczono pamięć; niedawno obok pamięci kształcić zaczęto i inne przyrodzone zdolności umysłowe człowieka. Ale postęp ten dopiero w początku; jeszcze nie na wszystkie zdolności i środki kształ-

*) Spodziewamy się, że autorowie rozprawek łaskawie nam do użytku udzielonych, nie wezmą nam za złe, że ze względu na szczupły zakres pisma naszego, myśli w ich pracach zawarte, w skróceniu i jak najtreściwiéj podając, takowe często własnemi słowy wyrażamy a czasem nawet własne dołączamy myśli: nie idzie tu bowiem o same wyrazy, ale o rzecz, o spostrzeżenia, o prawdę.

cenie zwróciliśmy dostatecznie uwagę: do tych zaniedbanych przyrodzonych zdolności, należy *zdolność muzykalna* w człowieku, a do tych zaniedbanych środków kształcenia, należy *muzyka*.

Przyrodzenie wlało w nas zdolność wydawania z siebie dźwięcznych tonów, melodyi, harmonii. Czujemy w sobie wielki pociąg do muzyki. Pastuszek wystrugując sobie skrzypki z lipowego albo wierzbowego drzewa, usiłuje z nich wydobyć melodye. Dziecię, w którém duch jeszcze drzemie, z przyjemnością słucha dźwięku dzwonów, śpiewu ptasząt albo piastunki. Najstarożytniejsze narody, jak Egipcyanie, Żydzi, Grecy lubili i pielęgnowali muzykę. Według mytologii greckiéj Orfeusz za pomocą dźwięków swéj liry wyciskał łzy kamieniom nawet, co pewno znaczyć miało, że najtwardsze serca do łez poruszał. Późniéj każdy oświecony Grek był muzykalny.

Ponieważ więc te szlachetne zdolności muzyczne człowiekowi są wrodzone, przeto nie godzi się zaniedbywać ich w ogólném wykształceniu dziecka. Nadto muzykalne kształcenie nastręcza korzyści: jak n. p. śpiew kształci organ mowy a dzieci zająkające się uczą się przez śpiew płynnie mówić. Niejeden jąkający się wyśpiewał płynnie to, czego gładko wypowiedzieć nie umiał. Dziecię słuchające muzyki naśladuje ją, duma; usłyszane melodye stara się zatrzymać w pamięci, porównywa je z sobą. — Kształci więc muzyka uwagę i zdolność porównywania, a budzi w duszy młodéj fantazyą; wywiera wpływ magiczny na człowieka; nieci i rozwija uczucie piękności. Słuchając melodyjnéj muzyki, śpiewu, unosimy się duchem. Śpiew i muzyka w kościele pobudza serca nasze do nabożeństwa. Pobożna pieśń sprawia nam ulgę w cierpieniach, w walce cnoty ze złemi skłonnościami dodaje odwagi. Niejednego już grzesznika zatwardziałego pobożna pieśń cnotliwéj kobiety, niewinnego dziecka, pobudziła do łez, poprawiła. Pieśń żałosna, tęskna, religijna, płynąca ze zbolałego serca, wzbudza w innych cnotliwe współczucia, wiąże serca. Radość, wesele wylane z duszy pieśnią, wznie-

ca szczęśliwe uczucia w słuchaczu. Dzicy ludzie na wyspach Spokojnego oceanu podając jeden drugiemu rękę i śpiewając wspólną pieśń, zawierają dożywotną przyjaźń. Polacy idąc w krwawy bój, męztwo pobożne w sobie wzbudzali, śpiewając razem pieśń „*Boga Rodzico.*“ Pieśni nad grobem drogich osob śpiewane, wstrząsają dusze nasze, ożywiają w nas uczucie nieśmiertelności duszy, nadzieję zobaczenia się na tamtym świecie. Muzyka uszlachetnia nas: robi nas czystszymi, świętszymi, kruszy twardość grzesznika, leje pocieszenie w strapione nieszczęśliwe serca. To też dźwięki muzyki nazywają się i są dźwiękami czarodziejskiemi. Na głos melodyjnego śpiewu, muzyki, gromadzą się starzy i młodzi, hartowni wojownicy i słabe niewiasty, znawcy i nieznawcy; dziecię kwilące uspokaja się; podróżny albo człowiek znużony ciężką pracą orzeźwia się; żołnierz uczuwa męztwo w sercu; starzec zapomina słabości wieku, młodzieńczą czuje w sobie krew i zapał. Nawet na zwierzęta wywiera muzyka wpływ czarodziejski: Arab przygwizdując znużonym wielbłądom, do prędszego biegu je pobudza; wiadomo, że koń wojskowy rozumie głos trąbki i że pająki lubią dźwięczne tony.

Najurodzajniejsze pole często odłogiem leży, chociaż mała około niego praca wydałaby bogaty plon. I zdolności muzykalne, wielkie w człowieku, mogące wydać obfity i piękny owoc, leżą odłogiem. Po szkołach i szkółkach muzyka zaniedbana, z wielu zakładów naukowych nieledwie całkiem wykluczona, w szkółkach domowych mało pielęgnowana, wśród śpiewnego z natury ludu naszego coraz więcéj niknie.

W końcu, że muzyka w szkółkach zaniedbana, przypisuje winę pan Graff nie nauczycielom elementarnym, ale nauczycielom muzyki przy instytutach nauczycielskich, zachęca kolegów do kształcenia się w tym szlachetnym zawodzie, wnosi o utworzenie towarzystwa śpiewu i połączenie takowego z towarzystwem pedagogicznem i przyobiecuje w innem wypracowaniu wyłożyć swe myśli, co do sposobu udzielania muzyki po szkółkach.

2. O rozmowach nauczyciela z dziećmi szkołę odwiedzać zaczynającemi, przez Durskiego, nauczyciela w Winnéj-górze.

Przed przystąpieniem do przedmiotu, następującemi słowy przywitał pan Durski zebranych u siebie członków Towarzystwa Pedagogicznego: „Nic bardziéj serca mego nie potrafi napełnić radością, jak wasza obecność u mnie; nic bardziéj zająć i natężyć mój umysł, jak wasze rady i uwagi, które zechcecie łaskawie mi tu uczynić. Dla tego witam was wszystkich, ale nie słowy, któremi mówię, lecz prawdziwém serca uczuciem, które dzisiaj powtórnie tak jest wesołe z przyczyny obecnego zgromadzenia, jakby dopiero ożyło we mnie i uczuło to, czego dawniéj wcale nie znało."

Rozmowy. Gdy dziecko zaczyna chodzić do szkoły, nie można go zaraz zacząć uczyć czytania i pisania. Naukę zacząć trzeba od rozmów o rzeczach najpotrzebniejszych i najstosowniejszych do pojęcia dziecka, które wstępując do szkoły, oprócz ojca, matki, braci i chleba, mało co więcéj zna. Potrzeba więc obeznać małego ucznia z przedmiotami otaczającemi go, a mianowicie: 1, w domu; 2, w drodze do szkoły i w szkole; 3, około szkoły i 4, rozmawiać z dzieckiem o zwierzętach, roślinach, kopalinach, wsiach, miastach, rzekach, górach, słońcu, księżycu, gwiazdach, śniegu, deszczu, rosie, o obyczajach ludzi i t. d. — Rozmawiając o domu dać trzeba uczuć dzieciom ich obowiązki względem rodziców, rodzeństwa i innych domowników, ich codzienne zatrudnienia, obyczaje dobrych dzieci przy wstawaniu ranném, przy stole, przy kładzeniu się spać i t. p. — Rozmawiając o rzeczach, które widzą po drodze do szkoły i w szkole, trzeba im dać uczuć, jak i tu zachować się powinno dobre dziecko, jak się obchodzić z swemi rzeczami, książkami i z innemi dziećmi, jakie zachowanie przestrzegać powinno względem nauczyciela i t. p. — Rozmawiając o przedmiotach po za szkołą będących, dać trzeba dzieciom uczuć potrzebę uważania na wszystko co widzą, zastanawiać się nad tém, do czego jaka rzecz służy, jak zro-

biona i t. p. — Rozmawiając z dziećmi o zwierzętach, roślinach, gwiazdach, śniegu i t. p., nie trzeba zaraz mniemać, że się wykłada historyą naturalną, fizykę, astronomią, jeografią, tém mniéj potrzeba, aby dzieci wiedziały, że to lub owo należy do jeografii lub fizyki. Idzie tu głównie o to, aby się dzieci uczyły zastanawiać, aby nauczyciel miał sposobność rozszerzać zakres wiedzy dziecka, aby mu dał uczuć mądrość i opatrzność boską czuwającą nad zachowaniem każdéj roślinki, każdego zwierzątka. Z rozmowami tego rodzaju łączy się ściśle nauka religii i obyczajów.

Rozmowy te prowadzić można daléj i w drugiéj klasie, w najwyższéj zaś zamienić się już muszą w wyraźniejszą naukę elementarnéj jeografii, historyi naturalnéj, fizyki i historyi powszechnéj, chociaż i tu najbliższe siebie przedmioty, jak jeografią i historyą powszechną, historyą naturalną i fizykę w jednę naukę łączyć w szkółce elementarnéj wypada.

Przez rozmowy nauczyciela z dziećmi zaostrza się ostatnich uwaga, pamięć i rozum, a zaopatruje się młody umysł w pożyteczne wiadomości.

Aby nauczyciel rozmowy takie prowadził w stopniowém następstwie, potrzeba mu stosownéj skazówki czyli książeczki podręcznéj. Byłaby więc wielka ulga dla nauczycieli, którzy nie zawsze mogą sami sobie wypracować podobne skazówki, a nierównie większa korzyść dla uczącéj się młodzieży, gdyby łaskawi obywatele i koledzy nad wydaniem dziełka takiego pomyśleć zechcieli.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości bieżące.

Obchód wilii plebana z nauczycielami.

M...... dnia 25 grudnia 1850. Wczoraj, już dawno gwiazdka zajaśniała na niebie, a obiadu nie było jeszcze, bo czekano na gości: na wszystkich nauczycieli z okolicy, których tutejszy pleban zaprosił na wilią. Już straciliśmy nadzieję ujrzenia ich, i o 7méj zasiedliśmy do stołu, złamawszy poprzednio opłatek z życzeniem „nowego roku i abyśmy niezadługo do wspólnéj wielkiéj zasiedli komunii.“ Były to słowa wyrzeczone przez znanego sercom naszym plebana, które duszą i ustami powtorzyliśmy wszyscy. Zaledwie jeść poczęliśmy, nadjechało i weszło szanowne grono nauczycieli, na które bez rozrzewnienia patrzyć nie można było: całe tak skromne, ciche a szlachetne, jak ich powołanie. Po skończonéj ochoczéj a poważnéj uczcie prawdziwie po chrześciańsko-staropolskim zwyczaju, z gościnnością tak szczeropolską danéj, a serdecznie przyjętéj, wyszli naraz goście z plebanem, by się wspólnie przygotować do odprawienia mszy św., podług dawnego religijnego zwyczaju o godzinie 12téj w nocy, w czasie którym zgromadzeni nauczyciele postanowili grać i śpiewać, dla uczczenia tém uroczyściéj dnia Bożego narodzenia i rozradowania kapłana tak gorliwego o chwałę bożą.

Skoro 12sta wybiła, kościół zajaśniał rzęsistém oświetleniem i rozległy się uroczyste tony jutrzni witające ranek zbawienia. A gdy się zaczęła śta ofiara, odezwała się orkiestra z 14 osób złożona. Znawca muzyki, zgłębiający jedynie harmonią, znalazłby tam niezawodnie wiele do skrytykowania: mówiłby może o pewnéj dysharmonii, o braku precyzyi w takcie, lub tem podobne rzeczy, ale całą gromadkę pobożnie a licznie w kościele zgromadzoną, do łez poruszył ten dźwię-

czny śpiew skrzypcy przy poważnych organach, ten płaczliwy głos trąby wtorujący muzyce i śpiewowi, jakby płacz naszego wygnaństwa towarzyszący nam wszędzie nawet i w zabawach naszych. I modliliśmy się wszyscy z podniesionym duchem, słuchając tak pięknych śpiewów naszych kościelnych, pomiędzy któremi kolędy tak mi się wydają rozrzewniające i słodkie, jak czysty, pełen prostoty śpiew dziecięcy wśród choru dorosłych głosów. I tak modliliśmy się w duchu a prawdzie aż trzecia minęła. —

Po skończoném nabożeństwie, rozjechali się spiesznie nauczyciele, większa ich część bowiem pełni obowiązki organistów przy własnych kościołach. Powiedz, panie redaktorze, czy nie miło, w dzisiejszym wieku rachuby i wygody, widzieć tych ludzi porzucających rodzinną zagrodę, a spieszących wśród nocnéj zimowéj zamieci, by złożyć chwałę Bogu, z darów jakie w ich dusze tchnął? O zaprawdę! ta ich muzyka, jak ofiarne kadzidło uniosła się wprost ku niebu, a Bóg pobłogosławi im za to poznanie i uczczenie Jego woli świętéj. Jeśli zaś takie zgromadzenia częściéj powtarzać się będą, ileż się przyczynić mogą do wyrobienia i poznania prawdziwego piękna muzyki, tak mało rozpowszechnionéj, a tak silnie i wdzięcznie brzmięcéj w piersiach naszego ludu: bo ileż tu natchnienia i wyższego polotu odebrać mogą prawdziwie muzykalne zdolności, jakie się w tém gronie mieszczą? Gdybyśmy tak wszyscy każdą zdolnością, każdym darem bożym służyć umieli ziemi naszéj, jakby nam się szybko grób rozpromienił i rychło dobilibyśmy się zmartwychwstania — nieba, a dzisiaj tak wielu już czuje, co ów mąż święty powiedział, że „wszystko próżność, wyjąwszy kochania Boga i jemu służenia“ że niezadługo może nastąpi już ta pożądana chwila.

Poświęcenie szkółki w Łubowie.

GNIEZNO 28 listopada 1850. Dnia wczorajszego odbyła się zachwycająca uroczystość we wsi Łubowie pod Gnieznem. Nie było tam odpustu, ani innego jakiego święta kościelnego, a jednakowoż już od samego rana przejeżdżającemu traktem w oko wpaść musiał ruch jakiś nadzwyczajny: włościanie z wsi i z okolicy, po świętecznemu ubrani, pospieszali z dziećmi swemi do domu bożego. Miało bowiem się odbyć uroczyste otworzenie szkoły za gorliwém staraniem ks. Michalskiego, proboszcza miejscowego tu założonéj i poświęcenie domu szkolnego nowo wybudowanego. O dziesiątéj godzinie ksiądz miejscowy odprawił w kościele solenną wotywę, po któréj ks. Wroński, rektor szkoły gnieźnieńskiéj, z ambony odezwał się stosownie do uroczystości, do zgromadzonych dziateczek, do ich rodziców, do nauczycieli, i do pro-

boszcza, zachęcając szczególnie dwóch ostatnich, by podawszy sobie ręce starannie hodowali roślinkę, teraz dopiero wzrost swój zaczynającą. Zaraz po nauczce, procesyonalnie księża, lud i dzieci, nabożne pieśni śpiewając, udali się do domu szkolnego, gdzie po poświęceniu tegoż, sam pasterz treściwie i z uczuciem przemówił do zgromadzonych dzieci i rodziców. — Oby Pan Bóg gorliwe starania tego kapłana obfitemi owocami wynagrodzić a w braciach jego duchownych, naśladowców wzbudzić raczył. *W. W.*

Z GNIEZNA. ***Popis uczniów i uczennic w wyższéj szkole gnieźnieńskiéj przy kościele ś. Jana, odprawiony 28 września 1850.***

Pan W. W. z Gniezna nadesłał nam łaskawie obszerne sprawozdanie z odbytego popisu w szkole wyższéj przy kościele ś. Jana w Gnieźnie, za co mu publiczne podziękowanie wyrażamy. Ograniczony zakres pisma naszego nie dozwala nam wydrukować tego sprawozdania w całéj rozciągłości, umieszczamy je więc w streszczeniu.

Po nabożném wysłuchaniu mszy ś. w kościele ś. Jana 28 września, zgromadziła się młodzież w sali popisowéj szkoły świętojańskiéj, zostającéj pod zarządem rektora ks. Wrońskiego. Gdy rodzice i goście licznie się już zebrali, rozpoczął się popis znaną piękną pieśnią poranną Kochanowskiego: „*Kiedy ranne wstają zorze*,“ wykonaną na 3 głosy. Cały egzamen w ogóle miłe sprawił wrażenie na gości, którzy z zajęciem przysłuchiwali się postępom młodzi gnieźnieńskiéj płci obojéj.

Klasa I. Nauczyciel Ziemkiewicz egzaminował małych uczniów z religii, a naucz. Wędziński z rachunków, poczém z przyjemném wrażeniem na gości deklamowało sześcioro malenkich dzieci.

Klasa II. Naucz. Ziemkiewicz egzaminował z ćwiczeń umysłowych, nau. Wędziński z czytania polskiego i nau. Hajmanowski z niemieckiego, poczém dwoje dzieci deklamowało po polsku.

Klasa III popisywała się następnie, także z zadowoleniem publiczności, w jeografii, rachunkach i polskiém. Przy końcu jeden uczeń i jedna uczennica deklamowali.

Klasa IV najwięcéj postępami swemi gości zadziwiła. Z łaciny, na żądanie ks. kanonika Walkowskiego, tłumaczyli uczniowie biegle z Korneliusza Neposa pierwszy rozdział życia Eumenesa. Równe postępy okazali uczniowie w niemieckiem (wykłada naucz. Borkowski), w matematyce, jeometryi i algebrze (wykłada ks. rektor Wroński), w fizyce o zjawiskach natury (wykłada nau. Borkowski) i w historyi powsze-

chnéj. Popis téj klasy zakończyły deklamacye polskie i niemieckie.

Klasa nyjwyższa panien wystąpiła w końcu i składała ustny egzamen w literaturze polskiéj, języku francuzkim i religii. Z wielką przyjemnością przysłuchiwała się publiczność, kiedy panny kreśliły podział ojczystéj literatury i biografie znakomitszych pisarzów. Ks. Trepiński, dobrowolny nauczyciel literatury polskiéj, nie na próżno siał ziarno rodzinne na duszach młodych Polek. Ks. Wittig, także dobrowolny nauczyciel języka francuzkiego, kazał pannom tłumaczyć ustępy z Wilhelma Tella, w czém również uczennice wiele postępów okazały. Poczém ks. rektor Wroński zakończył ustny popis egzaminowaniem panien z religii. Nastąpiły jeszcze deklamacye panien w języku polskim (Zbiegniew przez Niemcewicza — Dumka Goszczeńskiego) i francuzkim i śpiewy: „Wolny strzelec“ i „Hymn litewskich legionistów.“ — Kiedy potém ogólna powstała cisza, panna Róża Jagielska, opuszczająca zakład, wystąpiła z własną mową pożegnalną, którą do łez wzruszyła serca swych nauczycieli i gości. *) — Po mowie śpiewano jeszcze: „Salvum fac — Śpiew chłopka — Pieśń gajowego.“

---

*) Przytaczamy tu całą „Mowę pożegnawczą mianą przy opuszczeniu szkoły ś. Jańskiéj r. 1850 przez Różę Jagielską,“ wydrukowaną na „dochód, przeznaczony dla biednych gnieźnieńskich gimnazyastów w Trzemesznie.“

„Są w młodocianym wieku chwile ważne — mówi panna Róża — pamiętne, i późniéj z pewną rozkoszą duszy wspominane, do których i dzień dzisiejszy niejeden z nas policzyć może. Jeżeli z jednéj strony szczęśliwą się być czuję w chwili obecnéj, iż pożegnawczą mową uroczystość dzisiejszą mam zakończyć, to z drugiéj znów jakowaś żałość przejmuje mą duszę, iż dziś kilkoro z nas po raz ostatni znajduje się w gronie szkolnych przyjaciól i przyjaciółek, z któremi szkolne spędziliśmy razem lat kilka, i wspólnie wiążą nas wspomnienia smutne czy wesołe, zawsze miłe, bo wspomnienia lat młodości. Dziś ukończywszy już wszystkie klasy, przy Waszéj szanowni nauczyciele pomocy i starannych zabiegach, mamy oto przejść w zupełnie inny życia zakres, wejść w życie czynne wśród otaczającego nas świata, który dopomni się plonu naszego wychowania, owoców odebranych w jego ciągu, nauk i wiadomości. A wszystkie te nauki i wiadomości, któremi teraz wzbogaceni jesteśmy, Wam zawdzięczamy. Wy staraliście się nie tylko o wykształcenie i uszlachetnienie naszego serca, ale nadto wskazaliście nam drogę, jaką mamy w dalszém życiu postępować. Za waszą ojcowską troskliwość wdzięczném tylko sercem odpłacić zdołamy. A jeśli kiedy mimowolnie może staliśmy się wam

Goście z przyjemnością oglądali śliczne rysunki i kaligrafią, a nadewszystko zajęły ich ręczne piękne robótki panien, jak: obraz pana Jezusa, zrobiony przez pannę Kotlinską — obraz Matki Boskiéj, przez pannę Wrońską — 4 serwety heklowane w różne desenie — 6 do 8 czapeczek częścią z wełny częścią krzyżową robotą, pantofle, buty, torby, torebki, cygarniczki i t. d., co wszystko panny zawdzięczają nauce gorliwéj pani Springer. Na ścianie oglądali goście mapę półkuli wschodniéj, wielką, bardzo akuratną, zrobioną przez uczennice klasy najwyższéj na pamiątkę i dla użytku szkolnego.

Nagrody najpilniejszym wydzielono skromnie po klasach, nie publicznie, co chwalimy. Publiczna pochwała i nagroda podsyca w dziecku chełpliwość, z czego późniéj wyradza się *pyszka*. Do rozdzielenia nagród przyczynił się dozór szkolny i obywatel S. M., kupiec z Poznania.

Pominąć w końcu nie można pewnego wielce szlachetnego poświęcenia, chociaż takowe nie należy do egzaminu. Otóż dochód płynący od zamiejscowych dzieci, przeznaczony na

---

powodem zmartwienia lub przykrości, wybaczcie a przyjmijcie odemnie w imieniu odchodzących to zapewnienie, że imiona Wasze w sercach naszych zostaną zawsze i wszędzie pierwszemi po rodzicach.

„J Wam dzięki, szanowni Dobrodzieje i Opiekunowie naszéj szkoły, za starania, które ponosicie około wychowania i wykształcenia młodego naszego pokolenia, aby takowe wykierować na zdatnych obywateli sercem i duszą oddanych sprawie i dobru ojczyzny. Cześć Wam i poszanowanie w miarę, o ile się do polepszenia szkoły naszéj przyczyniacie. Opuszcza tutejszą szkołę równocześnie z nami kilku uczniów, częścią aby się oddać jakiemu zawodowi praktycznemu, częścią aby w szkołach wyższych dalszemu poświęcić się wykształceniu. — Ale niestety! niektórzy z nich nie mają koniecznych środków i zasobów do utrzymania się w tych szkołach, a tak pomimo najszczerszych chęci nie jeden całkiem może niepośledni talent, zmarniećby musiał; zamiast co stać się może dobrym i pożytecznym obywatelem, a może dźwignią i chlubą narodu. Do Was to, szanowni Obywatele, zwracam głos mój, abyście szczerze i gorliwie zajęli się ich losem, nie uchylając pomocy w dalszym zawodzie, a szacunek i wdzięczność powszechna wraz z własném zadowoleniem towarzyszyć Wam będzie. Darujcie mi, boć nie pouczać Was chcę, przypominać Wam obowiązki Wasze, — nie, wskazać tylko nowe pole do pełnienia ich, w tém przekonaniu i wierze, że dość wskazać Wam cel piękny, narodowy, a sami ku niemu podążycie. Wszakże każdy datek na ten cel uczyniony, jest to ofiara na ołtarzu ojczyzny złożona; poświęcona przyszłości naszego narodu.

„Wy zaś szanowni goście! zechcijcie i Wy od nas przyjąć podziękowanie i zapewnienie szacunku za Waszą przychylność i za pa-

wyłączną korzyść nauczycieli, poświęcili ci ostatni na utrzymanie ubogich gimnazyastów w Trzemesznie, jak się z korespondencyi pana W. W. domyślamy, pochodzących z Gniezna.

Z Poznania. Dowiadujemy się, że na wniosek dyrektora szkoły Ludwiki w Poznaniu, zezwoliło kolegium szkolne prowincyonalne na otworzenie w tymże zakładzie wychowania panien, klas polskich. Szkołę Ludwiki bowiem w ostatnich latach opuściły nieomal wszystkie Polki, niezawodnie z tego względu, że wszyscy nauczyciele, oprócz jednego, przy tymże instytucie są Niemcy i wszystkie przedmioty wykładają w języku niemieckim. Nawet sam dyrektor instytutu, pan Barth, nie nauczył się dotąd i nie zna języka polskiego. Słyszymy, że obecnie szkoła Ludwiki, która powstała li z polskich funduszów *kościelnych*, jest prawie tylko szkołą *żydowską!* bo większą połową uczennic są Żydówki. — Może ten wzgląd, aby szkoła ta rządowa, jedyna dla panien w Księstwie, zczasem nie zamieniła się na całkiem żydowską, był powodem do powyższego rozporządzenia. — Lecz zapewniamy, że wtenczas dopiero polscy rodzice córki swe oddawać będą do szkoły Ludwiki, jeżeli będzie przynajmniéj połowa

---

mięć o szkole, która niejednego z Was wychowała. Przybycie Wasze każe nam się spodziewać, iż bynajmniéj nie jest Wam obojętną przeświadczyć się naocznie i osobiście, jaką przyszłość rokuje młodzież w dawnéj Lechów stolicy wychowana.

„A teraz do Was, drodzy mi współuczniowie i współuczennice, zwracam me słowa, przyjmijcie i Wy od nas najczulsze, i najserdeczniejsze pożegnanie. Trudno nam rozstać się z Wami, boleśnie opuszczać grono miłych przyjaciół, z którymi najprzyjemniejsze może, bo wolne od trosk i zabiegów nieodzownych przyszłego życia towarzyszy spędziliśmy chwile — ale jak nic wiecznego na tym świecie, tak też i szczęście znajdowania się pomiędzy Wami, szczęście podzielania z Wami wspólnie nauk i zabaw, skończyć się raz musiało. Wszakżeż święty węzeł niewinnéj przyjaźni w młodocianych zawiązany latach trwać będzie nierozerwanie. — Żegnamy Was młodzi przyjaciele i przyjaciółki, a w upominku zostawiamy Wam szczere i serdeczne życzenie, dalszego powodzenia na Waszéj drodze. Rozstajemy się, ale myśli i serca nasze zostają z Wami. —

„A teraz jeszcze pożegnawczą mowę do Was, drodzy Nauczyciele zwracam, by powtórzyć z duszy i serca Wam najczulsze podzięki za pieczołowitość i mozoły, które około wychowania młodzieży ponosicie. Życzymy Wam z całego serca, aby Wasze zabiegi i prace jak najpomyślniejszym uwieńczone zostały skutkiem, a liczba wdzięcznéj poczciwéj młodzieży aby pod Waszą opieką i dozorem z każdym dniem się wzmagała, Wam na chwałę, ojczyznie na pożytek.

nauczycieli Polaków, jeżeli więc w nich będą mieli gwarancyą, że ich córki rzeczywiście korzystać będą mogły z nauk, bo nie potrzebujemy się rozwodzić nad tém, że tylko w ojczystym języku udzielane nauki potrafią kształcić serce i umysł młodzieży, zwłaszcza żeńskiéj. Póki przy szkole Ludwiki nie będą ustanowieni także Polacy nauczyciele, póty rodzice oddawać będą woleli córki swe na wychowanie do instytutów prywatnych, chociażby im to jeszcze raz tak kosztownie przychodziło.

Z Poznania. Wkrótce odejdzie do Berlina petycya Polaków do ministeryum:

1) o przeniesienie gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu z dotychczasowego zapadnięciem grożącego gmachu na niezdrowéj, ciasnéj i śmierdzącéj ulicy Jezuickiéj, na inne miejsce zdrowsze i dogodniejsze;

2) o wystawienie kosztem funduszów rządowych drugiego gimnazyum polskiego w Poznaniu, aby garnącéj się do nauk młodzieży nie tamować drogi do wyższego wykształcenia;

3) o polską szkołę realną w Poznaniu, o którą od lat tak wielu już Polacy napróżno się starali;

4) o polską szkołę wyższą rządową dla panien, ponieważ szkoła Ludwiki dla tego, że w niéj tylko Niemcy nauczyciele i tylko po niemiecku wykładają, nie jest dla Polek przystępną i

5) o polski instytut guwernantek.

Ważną tę petycyą, zaopatrzoną stosownemi datami, wyszczególnieniem funduszów edukacyjnych Księstwa i t. d., zamieścimy w następnym zeszycie pisma naszego. Służyć ona będzie jako nowy, wśród tysiąca innych, dokument, że publiczność polska ceni i umie cenić nauki i publiczne wychowanie (przed 60 laty instrukcya Komisyi Edukacyjnéj przesięgnęła wychowanie publiczne we wszystkich innych krajach europejskich), i że nie zaniedbuje dopominać się o przyrodzone każdemu oświeconemu narodowi prawa.

Z Grudziądza. Nauczyciel przy seminaryum w Grudziądzu, pan Szulc, zamieścił niedawno w „Nadwiślaninie" statystyczne wiadomości o instytucie nauczycielskim, przy którym jako nauczyciel języka polskiego pracuje, z którego to ogłoszenia następujące wyjmujemy data.

Od 1 października 1850 r. wykładany bywa język polski w seminaryum grudziądzkiém w 4 godzinach tygodniowo w każdéj z trzech klas, które dzielą się na polskie i niemieckie, t. j. w ten sposób, że każda klasa polska ma 2 i każda niemiecka także 2 godziny na tydzień polskiego; nadto wy-

kłada się po polsku w każdéj klasie: 1 godzinę rachunków 1 historyi biblijnéj i 1 religii.

W klasie polskiéj III, czyli najniższéj, seminarzyści czytają po polsku i opowiadają, co czytali; kawałków prozy i poezyi uczą się na pamięć i takowe odpisują: oprócz tego uczą się początków gramatyki polskiéj.

W klasie polskiéj II: dalszy ciąg tychże samych ćwiczeń, cały źródłosłów, ćwiczenia piśmienne w przypadkowaniu i czasowaniu i przerabianie wierszy na prozę.

W klasie polskiéj I: nauka o słowie i o składni, nauka pisania listów, prośb i podań. Własnych wypracowań lub zkąd wyjętych rozpraw uczą się seminarzyści na pamięć i takowe z katedry mówią, a wierszy uczą się na pamięć z *„Nauki poezyi przez Dr. Cegielskiego."* Do nauki historyi polskiéj używa się *„Zbioru nauk Dr. Neya,"* do czytania *„Przyjaciela dzieci."*

Klasy niemieckie uczą się polskich wokabuł, tłumaczenia i gramatyki, i ćwiczą się w rozmawianiu po polsku.

„Z jaką radością — mówi pan Szulc — uczniowie się do poezyi polskiéj biorą, widzieć było można w dzień urodzin króla, gdzie kilku seminarzystów w naszéj uczelni przyozdobionéj wystąpiło pierwszy raz z wierszami w ojczystym języku, deklamując: *Powrót taty — Żeglarz Mickiewicza* i t. d."

Z AMERYKI. W Nowym Jorku przyjęto i zatwierdzono na nowo przed kilku tygodniami prawo tyczące się wolności czyli raczéj po naszemu bezpłatności szkół, i to bardzo przeważną większością głosów. Prawo to świadczące o głębokim rozumie ludu amerykańskiego, weszło już w roku 1849 w życie. Dla większéj jego ważności postanowiła jednakże władza prawodawcza państwa wtenczas dopiero nadać mu wolność i prawomocność, gdyby je naród cały na zgromadzeniach pierwotnych przyjął i zatwierdził. Wówczas już przyjęto je 249,872 przeciw 91,927 głosów. Trzeba bowiem wiedzieć, że i tam znajduje się stronnictwo, dla którego oświata i moralne podniesienie ludu jest zgrozą. — Myślą zasadniczą prawa tego jest: utrzymanie nauczycieli i nauki za pomocą funduszów rządowych. Szkoły otworzono dla wszystkich dzieci; naukę, książki, papier i materyały piśmiennicze rozdzielano darmo wszystkim, nie czyniąc różnicy pomiędzy dziećmi ludzi majętnych i ubogich. Koszta ztąd wynikające pokrywa podatek stosownie rozłożony na wszystkich mieszkańców.

Ustawa ta mimo nader krótkiego istnienia, świetne wywołała skutki. Podług ogłoszonego bowiem sprawozdania nadzórcy szkół publicznych, Randalla, powiększyła się liczba dzieci uczęszczających do szkół publicznych w samém pań-

stwie Nowego Jorku w kilku miesiącach o blisko 100,000 nad liczbę dotychczasową. — Przy ostatniém głosowaniu miasto Nowy Jork wyłącznie, przyjęło tę błogą ustawę 39,076 przeciw 1001 głosom. Urządzenie szkół wolnych jest więc odtąd prawnie zabezpieczone i odwołane być nie może, gdyż ustawa stała się prawomocną.

Z ANGLII. W Anglii, gdzie w ostatnim szczególnie czasie z zapałem zajmują się reformą szkół, najwięcéj wzbudza udziału plan towarzystwa zwanego Lancashire. Zamiarem jego jest uwolnić szkolnictwo mianowicie elementarne od wpływu rządu i duchowieństwa, a powierzyć gminom bez żadnego ograniczenia. Myśl zasadnicza jest prosta: zaprowadzić ustawę, któraby zmuszała każdą gminę do zaprowadzenia szkoły elementarnéj i umocowała ją do rozpisania podatku gruntowego, celem pokrycia kosztów. Stanowienie nauczyciela i dozór zawisły od komitetu wybranego przez płacących podatek. W komitecie tym ksiądz zasiadać nie może. W szkołach nie udzielają nauki religii. Wykład jéj powierza się rodzicom i duchowieństwu po za obrębem szkoły. —

Doniesienia literackie.

Nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu wyszedł 3 tom znakomitego, uczonego dzieła: „***Historya szkół w Koronie i w Wielkiém Księstwie Litewskiém od najdawniejszych czasów aż do roku 1794, przez Józefa Łukaszewicza.***“ Tom ten zawiera specyalne a bogate wiadomości: 1) o akademii krakowskiéj, 2) akademii zamojskiéj, o koloniach akademickich 3) w Białéj na Podlasiu, 4) w Bochni, 5) w Brodach, 6) w Chełmnie, 7) w Chełmży, 8) w Choczu, 9) w Gnieźnie, 10) w Jarosławiu, 11) w Jedlińsku, 12) w Kaliszu, 13) w Kętach, 14) w Kielcach, 15) w Koniecpolu, 16) w Krakowie (Władysławsko-Nodworskiéj), 17) w Krasnym stawie, 18) w Kurzelowie, 19) w Lwowie, 20) w Łęczycy, 21) w Łowiczu, 22) w Nowem mieście, 23) w Nowym Sądaczu, 24) w Olkuszu, 25) w Ołyce, 26) w Opatowie, 27) w Pinczowie, 28) w Piotrkowie, 29) w Płocku, 30) w Poznaniu, 31) w Przemyślu, 32) w Pułtusku, 33) w Radomiu, 34) w Sieradzu, 35) w Sierakowie, 36) w Skierniewicach, 37) w Tarnowie, 38) w Tucholi, 39) w Warszawie, 40) w Widawie, 41) w Wieliczce, 42) w Włocławku, 43) w Walborze.

W ostatnim grudniowym zeszycie „***Biblioteki Warszawskiéj***“ znajduje się rozbiór a raczéj obszerniejsza wiadomość o dwóch pierwszych tomach „***Historyi szkół,***“ napisana przez pana X. J., który chlubnie ocenia wieloletnie i mozolne a użyteczne prace uczonego pana Łukaszewicza. Między in-

nemi powiada: „Dziwić się prawdziwie potrzeba nad ogromem dat i materyałów, które autor do przedmiotu w takiéj rozległości, dotąd piórem polskiém nietkniętego, szukać musiał po niektórych archiwach katedralnych, miejskich i grodzkich, po tysiącznych dziełach i broszurach drukowanych rozmaitéj treści, jako to po synodach, regułach zakonnych, panegirykach, kazaniach pogrzebowych, programatach, rozprawach i książkach szkolnych, dziełach historycznych, polemicznych, i t. d., aby, nagromadziwszy je, utworzył z nich harmonijną całość, któraby dziejowego czytelnika zaspokoiła, a śmiało wyrzec możemy, iż dzieło pana Ł. nietylko w ogólności, ale nawet w szczegółach po większéj części zaspokaja. Jakoż obraz ten budzi naprzemiany to radość lub rozrzewnienie, to wstręt i pogardę lub politowanie, to pochlebną otuchę lub oburzenie przy spoglądzie na postępki i działania pojedynczych osób lub zgromadzeń całych, które się do podniesienia i lepszego urządzenia lub pogorszenia i upadku szkół przyczyniły. Nie przestaje bowiem autor na suchym kronikarskim spisie organizacyi szkoły lub instytutu, podaniu planu nauk, wyliczeniu nauczycieli i uczniów, wymienieniu ksiąg szkolnych i t. p., ale wskazuje oraz dążność główną tych instytucyi, wynurza swe zdanie co do przywar lub zalet w ich organizacyi lub w wykonaniu takowéj, po większéj części z naszém zapatrywaniem się i sądem zgodne.“

Wcale się jednakże nie zgadzamy z p. X. J. na następujące zdanie: „Autor więc przypuszcza, że wychowanie tworzy całe usposobienie i charakter człowieka, gdy tymczasem widzimy, że dzieci jednychże rodziców i jednostajnego wychowania, bardzo się często różnią i usposobieniem, i charakterem, i całém prowadzeniem się następnie, tak w życiu prywatném, jak publiczném. Zkąd więc ta różnica? Bo zdolności i usposobienia wrodzone, i skłonności owych braci rodzonych były różne (i w Paryżu nie zrobią z kaszy ryżu). Zdaniem więc mojém, wychowanie wpływa wiele i bardzo znakomicie, ale nie wyłącznie i jedynie, na utworzenie i ukształcenie obywateli. Podobnież nie samo wychowanie, złe lub dobre, gubi lub wznosi domy i narody całe, ale wiele jest innych okoliczności, które się do tego przyczyniają, jakoto nadewszystko: zdolności i charakter naczelników rodzin lub narodów; duch i sposób gospodarstwa domowego lub krajowego, a zatém i duch prawodawstwa narodowego; co wszystko tworzy się i kształci według zdolności i charakteru naczelnika (ale dodajemy nawiasowo: nie w narodzie wolnym, lecz gdzie rządzi niczem nieograniczona wola jednego, jak w dawnéj Polsce nie bywało), nadającego doń popęd i kierunek, tudzież osób go otaczających lub wpływ nań, albo w większym obrębie nań wywierających.“

Nie zaprzeczamy, że wiele okoliczności, jak n. p. rząd, prawa krajowe, i t. d. wpływają na ukształcenie obywateli; ale to niezawodna: jaki rząd, takich stara sobie wychować obywateli i takich też sobie wychowuje; jaki naród, takie wychowanie. Zdanie pana X. J., „że dzieci jednychże rodziców i jednostajnego wychowania, bardzo się często różnią i t. d.“ niczego nie dowodzi, bo tu są jednostki i wyjątki; to zaś pewna, że powszechny duch narodu zawisł od ogólnego ducha wychowania. Widzimy z historyi, że n. p. Konarski przez swój konwikt na Żoliborzu wychował obywateli, i ci tak zacnymi w życiu publiczném i prywatném byli, jak zacny był duch w konwikcie szlachetnego męża. Dla tego całkiém zgadzamy się na zdanie pana Łukaszewicza: „Każdy naród ma takich obywateli, jakich sobie wychowuje: a następnie tak się w publicznych i prywatnych sprawach rządzi, jakich ma obywateli. Samo tylko wychowanie młodzieży, w miarę jak jest, złém lub dobrém, gubi albo wznosi domy i narody całe.“

Nakładem Kamińskiego i spółki wyszły w tych dniach dwie zajmujące broszurki, p. t.

1, ***Jakie są siły zmysłowe i zdolności umysłowe tudzież skłonności serca Niemców i Polaków, same języki tych narodów świadczą.***

2, ***Myśli o sposobie urządzenia szkół ogólnych wyższych.***

Ostatnie, jako zawierające same zasadnicze myśli najważniejszych kwestyi pedagogicznych, jako podające środki do praktycznego oświecenia całego narodu, rozbierzemy w przyszłym zeszycie pisma naszego. — Pierwszéj zaś broszurki, dowcipnie napisanéj i zawierającéj wiele trafnych i nowych spostrzeżeń tyczących się języka polskiego, podamy niektóre ustępy w rozmaitościach.

Młodzież polska kształcąca się na uniwersytecie wrocławskim zapowiedziała, że w r. b. wydawać będzie pismo zbiorowe p. t. ***„Znicz,“*** które ma być ***„ogniwem połączenia bratniego między młodzieżą polską przez pośrednictwo pracy umysłowéj,“*** a dla publiczności ***„wiernym obrazem pracy“*** téjże młodzieży. Prenumerata za 24 arkusze wynosi 2 tal. i składa się z góry za ark. 12. Tymczasem prenumerować można w Wrocławiu w księgarni Hirta i drukarni Rychtera. W Poznaniu u W. Stefańskiego.

Pospieszamy z doniesieniem następującego nam nadesłanego ogłoszenia:

Pismo czasowe ***„Kościół i Szkoła,“*** które przez trzy lata wychodziło, zawiera bogaty zapas gruntownych rozpraw i pomniejszych artykułów o kościele i szkole. Prace te, w czasie

swego ogłoszenia od r. 1846—1848 nie mogły się tak rozpowszechnić, jak na to zasługują.

Aby nabywanie tych roczników ułatwić, czynię wielokrotnym żądaniom zadość, zniżając cenę jednego rocznika, zawierającego 12 zeszytów, z dwóch talarów na 15 srebrnych groszy.

Ponieważ zapas całkowitych egzemplarzy nie jest tak znaczny, przeto proszę o rychłe zamówienia albo u mnie albo w każdéj innéj księgarni.

Łeszno w grudniu 1850. *Ernst Günther.*

I my z naszéj strony polecamy pismo pedagogiczne *„Kościół i Szkoła,"* raz dla tego, że zawiera wiele dobrych metodycznych i dydaktycznych rozpraw i pożytecznych uwag; powtóre, że świadczy o ruchu i postępie pedagogicznym swojskim, rodzinnym. Spodziewamy się, że zniżona cena rocznika na 3 złtp. dostatecznie ułatwi nabywanie pisma redakcyi zasłużonego w literaturze naszéj zmarłego Dr. Ney.

(Nadesłano.)

Opuściły prasę:

1) *Nauka o Świecie.* Książka do czytania dla seminaryów, szkół miejskich i t. p. zakładów naukowych, przez A. Kiszewskiego, nauczyciela przy król. katol. sem. naucz. w Paradyżu. Część I, wydanie drugie, poprawne. Poznań, u Stefańskiego — nakładem autora. Cena bez oprawy 12. srbgr., z oprawą 14. srb. — u autora partyami taniéj.

2) *Nauka o Świecie.* Książka do czytania dla szkół wiejskich — przez tegoż autora. Wydanie skrócone. W Lesznie u Günthera, nakładem autora. Cena bez oprawy 5—6 srb., z oprawą 6—7 srb. — u autora partyami taniéj.

3) *Nauka pisania i czytania* — przez tegoż autora. Wydanie trzecie poprawne i pomnożone. W Lesznie, u Günthera nakładem autora. — Cena bez oprawy 3 srb., z oprawą 4 srbgr.

Pod prasą:

4) *Pismo czytanie*, czyli metoda pisania i czytania, przez tegoż autora, jako I. oddział nauki mowy — książki podręcznéj dla nauczycieli.

5) *Nauka o Swiecie* — część II. przez tegoż autora; najprzód jako książka podręczna dla nauczycieli, wychodzić będzie poszytami.

Rozmaitości.

Czas krakowski pisze: „Z gruzów niedołęztwa i bezużyteczności wywiódł minister oświecenia zakłady naukowe w Austryi, otrząsnął z nich pleśń zgnilizny i porównał z instytutami europejskiemi. Przyznawaliśmy już często, i nie zrobi nam to żadnéj przykrości przyznać to jeszcze raz, jeśli tego potrzeba. Kto więc tak gruntowne przedsięwziął reformy jak minister oświecenia, ten musi mieć wysokie pojęcie nauki i wychowania; ten nie może wiedzieć, że żaden naród nie podniósł się moralnie na innéj podstawie, tylko na swojéj własnéj narodowości, że to jest konieczny szczebel do wspólnego ogrójca, w którym się ludzkość cała w świetle i cnocie spotyka, że zatem jest jedna tylko brama do duszy młodzieńca, to jest dźwięk ojczystéj mowy, i jeden promień, który sobą rój światła w ciemnościach nieobrobionego umysłu gromadzi. Ten, powtarzamy, nie może nic wiedzieć, że nauka w języku obcym wykładana jest jako mgła, która zasępia moralną jasność młodzieńczego dowcipu, utrudnia pracę i rodzinnéj bystrości poglądu pozbywa, że umysł oświecony w obcéj mowie jest jako przesadzona roślina, co wewnętrznéj rdzeni nie może pogodzić ani z bladém niebem, które mu świeci, ani z sokami obcemi jéj organizmowi, i że roślina taka zostaje na zawsze krzewem potwornym, z kwiatem zwykle bez barwy - woni, z owocem niepodobnym do miejscowych i niemiejscowych, nieużytecznym dla swoich i obcych.“

Dla czego nie ma współzawodnictwa czyli emulacyi między nauczycielami elementarnymi? Uczeni, artyści, kunsztmistrze, agronomowie, kupcy, rzemieślnicy i tym podobni ubiegają się o pierwszeństwo. Kiedy się zejdzie kilku rolników, ekónomów, to najprzyjemniejsza dla nich toczy się rozmowa około gospodarstwa: który więcéj sprząta, który lepiéj rolę doprawia, który więcéj ma mierzwy, lepszy inwentarz, lepiéj umie koniczynę suszyć i sprzątać, ziemniaki alb ćwikłę cukrową przechowywać i t. p. Podobna toczy się rozmowa, tylko w swoim rodzaju, między budowniczymi, zegarmistrzami, ślusarzami i t. d. Jakże szczęśliwym czuje się n. p. ów ślusarz, który na wystawę najlepszą dał sztukę swego przemysłu, n. p. zamek z nowo wynalezionym kluczem. Większe jeszcze współzawodnictwo objawia się między artystami: i tak za najszczęśliwszego uważa się malarz, którego obraz na jakiéj wystawie sztuk pięknych zyskał pierwsze miejsce między obrazami. Skrzypkowie, fortepianiści oraz koncertanci do tego stopnia ubiegają się między sobą o pierwszeństwo, że w przysłowie weszła wzajemna ich zawiść.

Dla czegoż tylko między nauczycielami nie widać, a przynajmniéj bardzo mało, szlachetnego współubiegania się? Otóż wszystkie inne doskonałości cały świat widzi i ma sposobność ich podziwienia. Oklaski publiczności pobudzają artystę do coraz większego doskonalenia się; do tego dołączają się korzyści materyalne, bo im cudniéj odegra skrzypek czarującą melodyą, tém pewniejszy jest licznego zgromadzenia i zysku. Ekonom, rolnik, im lepiéj zna się na gospodarstwie, im oględniejsze robi udoskonalenia, tém pewniejszy jest donośniejszéj posady, albo większych korzyści. Zaś nauczyciel, zwłaszcza elementarny, niczem zewnętrznem, materyalném nie jest pobudzany do współzawodnictwa: pracuje w nieznanym zakątku, zdaleka od widoku i oklasków publiczności, nadto nie ma dla niego awansu, z familią swoją najczęściéj kłopotliwe wieść musi życie wśród ciągłych trosków o utrzymanie siebie i wyżywienie żony i dzieci; opadają go więc skrzydła, odchodzi go nieraz zapał i chęć wytrwania w szlachetnéj pracy. Jedyne zadowolenie, jedyną podnietę do pracy, do doskonalenia się, do dźwigania się na coraz wyższy stopień oświaty, jest dla niego *sumienie*, głos obowiązku niewidzialny, uczucie świętości powołania swego. To téż tylko tęższe umysły, mocniejsze charaktery, nie ustają w środku drogi, ale owszem do kresu żywota swego kształcą się, pracują, pełnią obowiązki w winnicy Pana, który im jeżeli nie na ziemi, to w wieczności zapłaci pracę około uzacnienia dusz młodych i utrzymania ich w nieskazitelności. Lecz ludzi z mocnym charakterem, zdolnych godnie wytrwać w ciężkiéj pracy, wszędzie jest mało. Jeden z największych pedagogów, Pestalozzi, w nędzy życie prowadził, a bodźcem do szlachetnych prac jego, była nie sowita zapłata pieniędzmi, nie poklask gwarliwego często bezwiednego a niesumiennego świata, ale miłość młodzieży, litość nad moralną i fizyczną nędzą zdziczałych opuszczonych dzieci.

Otóż to takie są powody, że tak mało widzimy współzawodnictwa między nauczycielami elementarnymi. Przeto wszelkie władze czy komisye oświecenia publicznego o to się przedewszystkiem starać powinny, aby był w nauczycielstwie awans, aby gorliwy, wytrwale w tym uciążliwym zawodzie pracujący nauczyciel spodziewać się mógł lepszéj posady w nadgrodę, a przynajmniéj znacznéj gratyfikacyi. Z drugiéj strony niecić należałoby w młodzieży kształcącéj się na nauczycieli jak największą miłość ku dzieciom, jak największe przywiązanie do swego powołania i jak największe uczucie, godności nauczyciela. Kto tego nie posiada, nie jest i być nie może prawdziwym nauczycielem.
